

Bezpieczeństwo Państwa

Przesłane Panu
Generalnemu Audytorowi
23 czerwca 1945
Gł. Komisarz Bezpieczeństwa Państwa
podpis

PRO JUSTITIA

Roku tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego 20
czerwca o godz. 15

My Hinkens Marcin Główny Komisarz Bezpieczeństwa
Państwa oficer policji sądowej pomagający Panu Gene-
ralnemu Audytorowi Przesłuchujemy:

W sprawie nieznanych
poddanych niemieckich

Cohen Lily stanu wolnego poddaną grecką urodz. w Sa-
lonikach /Grecja/ 9 lipca 1921 zam. w Saint-Gilles
która zeznaje w języku francuskim:

Zostałam aresztowana równocześnie z moją matką w
marcu 1944 przez Gestapo ponieważ byłyśmy Żydówkami.
Obydwie zaprowadzono nas avenue Louise 347 i byłyśmy
zamknięte w piwnicy przez dwa dni. Dostaliśmy chleba
a strażnik dał mi trochę konfitury którą podzieliłam
się z moją matką. Przewieziono nas z innymi Żydami do
Malines i pozostaliśmy w kasarni Dossin przez 5 dni.
Po przybyciu zabrano nam wszystkie rzeczy osobiste
a mnie zabrano dwa złote pierścionki które nosiłam.
Matka pozbyła się swoich przed przybyciem do Malines.
Nigdy już nie zobaczyłam moich osobistych rzeczy. Pie-
niądze które zostały w naszym mieszkaniu zostało za-
brane przez Niemców którzy po naszym aresztowaniu
przeprowadzili rewizję. Nie mogę podać kwoty zabranej
przez Niemców, gdyż moja matka nie mówiła mi ile pos-
tawiła.

Przedmiot:

inni zbrodni wojennych
złe obchodzenie się
więźniami w niemiec-
kich obozach koncentra-
cyjnych

Przesłuchanie
ofiary Cohen Lily

Saint-Gilles

W szóstym dniu po przybyciu do Malines zakładowano
nas do wagonów bydłowych. Było to całkiem rano. W na-
szym wagonie było 65 kobiet i mężczyzn każdego wieku
a nawet było kilkomiesięczne dziecko. Otrzymałyśmy
żywność, lecz prędko zabrakło płynów do picia. Żadnej
wygody dla potrzeb naturalnych, jedynie jeden kubek w
końcu wagonu. Wagon otwierał się tylko dla straży ce-
lem stwierdzenia czy nie robimy usiłowań aby uciec.
Raz tylko jeden otwarto aby dać trochę wody o którą
prosiłyśmy dla dziecka. Po podróży przez trzy dni i
trzy noce pociąg zatrzymał się przed obozem w Birke-
nau na Górnym Szlasku. Wyładowanie nastąpiło z niesły-
chaną brutalnością. Kobiety oddzielono od mężczyzn a
następnie od razu na miejscu przeprowadzono sortowanie
w każdej grupie. Z jednej strony umieszczono tych i
te którzy nie mogli pracować lub chorych, matki z ma-
łymi dziećmi, kaleki i osoby stare. Wszystkie nasze
rzeczy musiały być pozostawione w wagonie. Usiłowałam
kilka razy przesunąć się obok mojej matki którą od-
dzielono odemnie i umieszczono w grupie niemogących
pracować. Każdym razem zostałam brutalnie odepchnięta
i na końcu musiałyśmy pójść drogą do obozu ze zdrowymi
ludźmi. Było to ostatni raz jak widziałam moją matkę.
Następnego dnia dowiedziałyśmy się że wszystkich niez-
dolnych zawieszono wprost do komór gazowych a trupy
bezpośrednio potem spalono.

Co się tyczy naszej grupy to ta przybyła do obozu. Kobiety zaprowadzono do biura gdzie kobiety brutalnie nas rozebrały, które po prostu zdarły z nas ubrania. Odbywało się to na oczach mężczyzn dozorców obozu. Całkiem nagie posłano nas do tuszu z zimną wodą, następnie ogolono nas zupełnie poczem zaprowadzono nas do izby w której każda otrzymała na lewym przedramieniu tatuaż z numerem. Otrzymałam numer 76.619 który mam do dzisiaj, a ponad nim trójkąt odwrócony, znak rozróżniający dla Żydów.

Następnie odesłano nas do baraku gdzie całkiem nagie przebyłyśmy dzień. Następnego dnia był przydział ubrań. Otrzymałam suknię z materji pasiastej /suknia złoczyńców/, dziurawą koszulę i dwa różne męskie buty. Potem zostałyśmy umieszczone w obozie dla kwarantanny.

Zobaczyłam zaraz jedną z najbardziej strasznych scen. Byłam obecną przy tem do nazywano selekcją. Rozchodzi się o utworzenie orszaku więźniów przeznaczonych do zagazowania a następnie do spalenia. Niemcy nie ukrywali celu utworzenia tego orszaku. Najpierw szli do Rewiru /infirmarii/ i zgromadzali wszystkich chorych. Jeżeli li ta liczba nie dochodziła do ustalonej cyfry, wchodzili do jakiegokolwiek bloku, kazali wszystkim wyjść, oddzielali słabo najsilniejsze więźniarki od najsłabszych i te ostatnie dołączali do chorych. Następnie cała grupa została zupełnie obnażona i zakładowana z najwyższą brutalnością na automobil ciężarowy. Były rozdzierające sceny. Kobiety jeszcze zdrowe nie chciały wsiadać do auta, więc je wrzucano a przeważnie skutkiem bicia harapami zmuszano je do wsiadania. Te które próbowały ucieczki unieszkodliwiano biciem i wrzucano do wozu. Podczas przesłuchania przy wejściu do obozu musiałyśmy podawać ilość zębów złotych, które nosiłyśmy. Te zęby zostały zabierane albo po śmierci danej kobiety w infirmerji, albo przez dentystów zatrudnionych wyrywaniem zębów trupom zagazowanych przed wrzuceniem ich do krematorium. Z naszego obozu widziałyśmy dobrze płomienie wychodzące z kominów krematorium, które zresztą paliło się dzień i noc.

Po przebyciu ośmiu dni w obozie kwarantanny zostałam wysłaną do dużego obozu i wcieloną w komando. Wszystkie kobiety tego komando musiały pracować przez cały dzień przy robotach ziemnych.

Wstawało się o godzinie 4 rano, potem apel na podwórzu /apel trwał około godziny/ następnie pochód do pracy. Przejście z obozu do pracy odbywało się przy graniu muzyki /zespół muzykantów był utworzony przez więźniów muzykantów których zmuszano do grania/ Widziałyśmy często tych muzykantów którzy poprostu wlekli się drogą grając na instrumentach/. Praca trwała sześć godzin aż do południa. Następował rozdział wody pół litra z brukwią. Przerwa w pracy trwała równo tyle aby przynajmniej połknąć tę supkę, a następnie powrót do pracy która trwała do 6 wieczór. Pilnowali nas SS-owcy i nienki aresztantki prawa zwyczajnego. Bicie kijem dostawałyśmy tak samo od SS-mań jak i od niemek byle za co. Pewnego dnia widziałam jak zas trzelono kobietę bez ostrzeżenia jej za to że oddaliła się aby zaspokoić swoją potrzebę. Wieczór, powrót do obozu następował również przy muzyce.

Następnie Potem następowało rozdzielanie chleba. Jeden chleb na sześć kobiet i o ile była, poczemniona woda a minęło dość takich dni w których nie dostałyśmy nic do picia. Raz na tydzień mały kwadracik marggaryny i platek kiełbasy były rozdzielane. Od czasu do czasu łyżeczka konfitury.

Żadna z więźniarek która mogła się trzymać mniej więcej prosto mimo że była chora nie chciała iść do infirmerji, gdyż wszystkie bałyśmy się oskawionych selekcji. Ja w ten sposób sama pracowałam przez osiem dni mając około 40 stopni gorączki. W tym komandzie pracowałam przez dwa miesiące. Przy końcu tego okresu byłam tak zmęczona że na nic nie reagowałam i było mi wszystko obojętne. Wtedy to jedna moja rodaczka, również więźniarka która była przy biurowych wysyłkach w obozie, zauważyła mnie i zadała sobie dużo trudu aby mnie unieść w nowym komando które się tworzyło, i to się jej uda-

26 23 21

ko. W tym czasie byłem jeszcze silną mimo przebytych cierpień. To komando składało się z trzystu młodych dziewcząt najzdrowszych w obozie. Pewnego dnia zostałyśmy załadowane i niedługo odkryłyśmy z przerażeniem, że skierowano nas do krematorium. Myślałyśmy przez chwilę że chodzi o cyniczny żart naszych strażników i że zostałyśmy my przeznaczone do krematorium, i zagazowania. Przeżyłam wtedy dotkliwie chwile. Wszystkie szukałyśmy towarzyszek aby się wzmocnić na duchu. Transport minął pierwaze krematorium ku naszemu zdziwieniu. Tak samo minął drugi i znalazł się w małym ogrodzeniu w którym znajdowały się specjalne baraki. Nasze obawy jeszcze się nie uspokoiły. Miałyśmy być umieszczone w tych barakach i następnie wyłomaczono nam naszą pracę. Miałyśmy sortować ubrania zabrane zagazowanym i robić z nich pakunki które następnie wysyłano do Niemiec prawdopodobnie do obozów. Obóz ten znajdował się w Brzezinkach /Os-
więcim/. Było tam pięć pieców krematoryjnych które paliły się dzień w dzień i w nocy. Aresztowani którzy mieli być zagazowani byli zwożeni w partjach ze wszystkich obozów. Zostali wprowadzani do budynku w którym znajdowały się ogniska i komory gazowe. Poza tymi które należały w partjach utworzony przez selekcje, ci niebezpieczni wi nie wiedzieli o powodzie dla którego przewieziono ich w to miejsce. Napisy na zewnątrz komór gazowych upewniali ich że mają wziąć tusze: polecano im aby szybko się rozbierali i brali ze sobą ręczniki. Nigdy nie wychodzili żywi. Ogniska krematoriów były obsługiwane przez więźniów którzy zwykle pracowali przez trzy miesiące. Następnie pewnego dnia, z kolei, zostawali zagazowani a następnie spaleni. W ten sposób pozbywano się świadków.

Nasze komando było podzielone na dwie partje które pracowały na zmianę przez cały tydzień.

Muszę przyznać że nasze życie było rajem w porównaniu z Orta-
kommando z którego przybyłam. Pożywienie nie było obfitsze aniżeli w Birkenau, lecz często znajdowałyśmy pożywienie w rzeczach które sortowałyśmy, chociaż było zakazane abyśmy zjadały to co znalaz-
dziemy, była jednak zawsze sposobność poknąć chociaż jeden kęs. Jeżeli przypadkowo przychwyciono jedną z nas, otrzymywała bicie. Ponadto ponieważ było nas tylko trzysta, urządziłyśmy się w ten sposób że wszystkie racje były bezwzględnie równo dzielone. Naj-
straszniejsze było ciągłe nerwowe napięcie. Często pod rozmaitymi pozorami jedna z nas wychodziła z baraku gdy usłyszałyśmy że przy-
jeżdża transport, szła załatwić wiadomości żywiąc nadzieję że może kogoś pozna i że może mu pomoże jeżeliby była możliwość. Osobiście nie spotkałam nigdy nikogo ze znajomych.

Ogniska paliły się w dzień i w nocy a podczas ciemności wychodziły wysokie płomienie z głównego komina z każdego z pięciu krematoriów oświetlając okolicę.

Żyłam w tym obozie przez dziewięć miesięcy i w dwudziestu sześciu transportach które tam przeszły, było dwa transporty belgijskie i francuskie.

Ku końcowi piece nie wystarczały. Posadzono krzewy wzdłuż odru-
towanego zamknięcia naszego obozu abyśmy nie widziały co się będzie tam działo. Niezadługo jednak dowiedziałyśmy się. Wykopano w wielkie rowy. Trupy zagazowanych były tam rzucane, polewane naftą a potem podpalone a wzdłuż całego zamknięcia huczał piekielny ogień, podczas gdy wysokie płomienie wznosiły się ku niebu. Widziałam dużo osób zdrowych idących w ten sposób ku swojej śmierci.

I o ironio losu, byłyśmy dobrze pielęgnowane. Codziennie prowadzono nas do tuszów których woda była nawet letnią.

Pewnego dnia poddano nas wszystkim wzięciu krwi, mnie także wzięto próbkę a niedługo dowiedziałyśmy się że miało to służyć do sortowania krwi naszej, dla dania jej następnie aby pielęgnować

27
żołnierzy niemieckich. Wszystkie byłyśmy młodymi dziewczętami żydowskimi, zamkniętymi za to że byłyśmy Żydówkami, lecz mimo to musiałśmy dawać naszą krew do transfuzji dla żołnierzy niemieckich. Mnie wzięto w ten sposób pół litry krwi.

W tym obozie byłam obecną przy dodatkowym okrucieństwie. Pewnego dnia więźniowie pracujący w jednym z krematoriów nabrali podejrzenia że przychodzi na nich kolej śmierci i porozumieli się z czterema młodymi dziewczętami które pracowały we w pobliżu we fabryce amunicji. Te młode dziewczęta, nie wiem w jaki sposób potrafiły dostać środki wybuchowe i pewnego dnia ognisko krematorium wyleciało w powietrze, podczas gdy więźniowie dobrowolnie zamknęli się w budynku. Dochodzenia przeprowadzone po tym wypadku, pozwoliły stwierdzić pochodzenie prochu. Te cztery młode dziewczęta zostały skazane na publiczne powieszenie, a myśmy zostały zmuszone aby być przy tym obecne. Te cztery dziewczęta zostały śmiałe do szubienicy. Aresztanci zostali zmuszeni do ciągnięcia za sznury. Jedną z tych młodych dziewcząt w chwili egzekucji spokojnie zawołała po niemiecku "zemsta". Z początkiem roku 1945 Niemcy zaczęli się niepokoić skutkiem posuwania się wojsk rosyjskich. Postanowiono wysadzić w powietrze krematorium. Widziałam jak dwa z nich wyleciały w powietrze i dowiedziałam się że i inne zostały wysadzone dynamitem po naszym odjeździe, a raczej podczas ewakuacji która miała miejsce 18 stycznia 1945.

Ustawione w szeregi dostały każda z nas pół chleba na drogę którą odbyłyśmy pieszo przez pięć dni, oprócz jednego, przez który zajęłyśmy miejsca w otwartych wagonach towarowych. Zostałyśmy tak stłoczone w tych wagonach że trzeba było rozpychać się łokciami aby móc odetchnąć, albo to wielu kobiet zmarło skutkiem uduszenia. Podczas pochodu ewakuacyjnego, wyczerpane kobiety które upadały u brzegu drogi z własną krwią strzelano i zostawiano na miejscu. Z resztą spotykaliśmy trupy mężczyzn pochodzące z transportów które przed nami przeszły. W ten sposób przybyliśmy do Ravensbrück gdzie pozostawiono nas w spokoju przez trzy dni a następnie skierowane do Malkov, gdzie musiałyśmy pracować we fabrykach amunicji. Było za trudnionych dużo dobrowolnych robotników. Mieszkaliśmy w kacie fabryki i pilnowane przez specjalnych stróżów. Nie przeszkadzało to jednak że robotnicy podawali nam wiadomości mówiąc głośno do swoich towarzyszy o to dla nas specjalnie. Takie podejście udawało się zawsze gdy strażnicy nie rozumieli po francusku. Filiżanki zupy podawali nam oni również. Ten mały dodatek wiele znaczył, gdyż byłyśmy bardzo źle żywione. Nasza racja wynosiła jeden bochenek chleba do podziału pomiędzy siedem albo osiem kobiet i pół litra zupy na dzień.

Z końca kwietnia 1945 postępy armii sprzymierzonych zmusiły znów Niemców do ewakuowania nas. Pewnego dnia zjawił się we fabryce Oberscharführer który zarządzał obozem trzystu młodych dziewcząt w Brzezinkach. Zebrał wszystkie dziewczęta które przeszły przez ten obóz. Ponieważ ten człowiek nie pozostawił po sobie zbyt żywych wspomnień, byłyśmy szczęśliwe gdy go zobaczyłyśmy. Objął komendę naszego oddziału i powiedział nam że nas poprowadzi w kierunku wojsk amerykańskich. Szłyśmy przez jeden dzień i noc. Ten marsz nie był zbyt przykry, SS-si pozwalali nam wstępować do gospodarstw aby prosić o pożywienie. Tej żywności nam nie odmawiano i w ten sposób jadłyśmy jajka, chleb z masłem etc. Zostałyśmy wreszcie uwolnione 2 maja 1945 a komendant naszego oddziału dał się zaarrestować po dotrzymaniu danego nam przyrzeczenia. Wielu SS-ów nie chciało iść za nim i zdezerutowali po drodze.

Muszę jeszcze opowiedzieć o fakcie który się zdarzył w Oświęcimie. Istniał tam obóz, infirmerja, która była raczej laboratorjum pozukiwań lekarskich.

Wiem o tem że około 45.000 młodych Greków, wszyscy Żydówki spełniły rolę żywych cobaye i /świnek morskich/. Zostały naszczepione a potem przeniesione na stoły operacyjne aby dać możliwość lekarzom stwierdzenia de visu skutków zastrzyków. Około tysiąca tych młó-

3-ci arkusz zeznań Cohen Lily

dych dziewcząt żyło jeszcze - o ile się zdaje - w chwili uwolnienia. Nie mogę udzielić bliższych danych o nich.

Korzystam ze sposobności aby przed Panem wnieść formalną skargę i oskarżenie przeciw kierownikom niemieckim za morderstwo mojej matki jak również tysięcy istot które sama widziałam jak szły na śmierć.

Po odczytaniu podtrzymuje i podpisuje
p-odpisy

Hinkens

Lily Cohen

Dołączamy do niniejszego wyciąg z gazety "La Dernière Heure" z 14 czerwca 1945 odtwarzający interview udzielony przez Pannę Cohen jednemu z redaktorów tego dziennika.

Dont acte, zakończone w dniu jak powyżej
podpis:

Hinkens

Hinkens
ammin

Bi to Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

24

229